

Nie ma prawdziwych Polaków

■ Norman Davies* 2007-04-01, ostatnia aktualizacja 2007-03-30 19:11:31.0

Polityka historyczna była specjalnością sowiecką - tworzyły ją ideologia, propaganda i cenzura. Ale istniała też w tzw. wolnym świecie, w którym panują konkurencyjne interesy i mody. I Polsce jest dzisiaj potrzebna. Pytanie tylko jaka - mówił w Klubie "Goście Gazety"

Katarzyna Janowska ("Polityka"), Piotr Mucharski ("Tygodnik Powszechny"): Niedawno niemiecki minister edukacji zaproponował, by napisać wspólny podręcznik historii Europy, który obowiązywałby we wszystkich krajach Unii. Co Pan sądzi o tym pomysłe?

Norman Davies: Moim zdaniem ma on sens i jest wykonalny, choć pewnie w odległej perspektywie. Zależy jednak, kto to zrobi - bo można to zrobić fatalnie. Zacząć trzeba od ustalenia najważniejszych faktów historycznych, a nie ich interpretacji. Wiemy, że Powstanie Warszawskie budzi ogromne emocje nawet wśród Polaków, ale nikt na świecie nie kwestionuje tego, że takie powstanie miało miejsce. Nie pisze się o nim w większości podręczników historii w Europie, ale sądzę, że to zaniedbanie łatwo można naprawić.

Polacy mają żal, że inne kraje nie znają historii Polski, ale czy Polacy dobrze znają historię Portugalii lub Grecji? Większość krajów europejskich ma podobne problemy.

Nie powinniśmy na początek myśleć o podręczniku, który rozwieje wszystkie spory, tylko o vademecum. Idealna byłaby dla niego forma elektroniczna.

Mówi Pan to dlatego, że we wstępie do swojej "Europy" przeproszał Pan czytelników, iż daje im do czytania dwukilogramową cegłę?

- Dokładnie było to dwa kilo i osiemset gramów. Rzeczywiście, wydawcy chcieli, żeby ta książka ukazała się w formie elektronicznej, bo nie wierzyli, że rynek udźwignie takiego kolosa. Jednak tak dobrze się sprzedał, że jakoś zapomnieli o wydaniu elektronicznym.

Prof. Janusz Tazbir pisał niedawno na łamach "Gazety" o problemach związanych z ewentualnym podręcznikiem. Twierdził, że Pańska "Europa" nie jest dobrym punktem wyjścia, bo za dużo akcentów położył Pan na konflikty i wojny, a zbyt mało na to, co wspólne - kulturę, cywilizację.

- Cóż, w historii Europy było mnóstwo konfliktów. Kultura, cywilizacja nie rozwijała się w izolacji od tych konfliktów. Historia to nie tylko Michał Anioł, Dante, Szekspir i Goethe. Nie wiem, czy widzieliście kiedyś amerykańskie podręczniki do historii cywilizacji zachodniej. Mój kolega z Chicago sprawdził 4 tys. takich podręczników i okazało się, że są w nich rozważania o literaturze, muzyce i sztuce, ale tylko tej pochodzącej z mocarstw europejskich, które liczą się w opinii Amerykanów.

Wspomniał Pan o vademecum historii narodowych. Jednak nasze pamięci się różnią. Co dla jednych jest zwycięstwem, dla drugich jest klęską.

- Kiedy moja żona pierwszy raz przyjechała do Londynu, czekałem na nią na dworcu Waterloo. Gdy tylko wysiadła z pociągu, zapytała mnie jak Polka: dlaczego Anglicy uczcili tą nazwą taką straszną klęskę? Anglikowi do głowy by to nie przyszło. W naszym vademecum bitwa pod Waterloo musi się znaleźć, ale jako wielkie zwycięstwo.

Kiedy 20 lat temu byłem na miejscu tej bitwy, pokazywano tam film, który kończył się dokładnie w momencie, gdy Napoleon zaczyna mieć kłopoty. Cóż, Waterloo leży w tej części Belgii, która jest francuskojęzyczna, więc dostali pewnie ten film od Francuzów.

Polska narracja historyczna była nieobecna w Europie przez 50 lat. Czy ma Pan poczucie, że w tym czasie ustalili się w Europie consensus pamięci, do którego polska pamięć nie pasuje?

- Nieobecność Polski w historii Europy trwa dużo dłużej - od czasów rozbiorów. Polska była zupełnie nieobecna, gdy w XIX w. pisano pierwsze wielkie historie europejskie. Ale jeśli Polacy mają z tym problem, to co mają powiedzieć Litwini albo Estończycy? I znów wracamy do pomysłu vademecum, w którym francuski uczeń mógłby swobodnie przejść od historii swojej ojczyzny do równoległych wydarzeń w innych krajach.

Czemu miałyby go to obchodzić? Wracamy do pytania o wspólną narrację.

- Jeśli na polskiej stronie vademecum znajdują się takie fotografie jak ta z Powstania Warszawskiego przedstawiająca budynek Prudentialu - której amerykańscy wydawcy nie chcieli umieścić w tamtejszym wydaniu "Powstania 44", bo była zbyt podobna do fotografii WTC z 11 września 2001 r. - to pewnie uda się przykuć uwagę czytelników z innych krajów. Jest na to wiele sposobów, trzeba tylko zdać sobie sprawę, co z naszej historii może być pasjonujące dla świata.

Przeważnie historycy nie potrafią sprzedać swojej historii innym narodom. Za dużo wiedzą, za mało zastanawiają się nad odbiorem tej wiedzy za granicą. Ktoś mi powiedział, że tylko Chińczyk może napisać prawdziwą historię Polski, bo w przeciwnym razie rzecz znów sprowadzi się do walki o honor. A Polak niech pisze historię Portugalii. I tak znajdzie w niej wiele analogii z własną historią.

Naszego Chińczyka znaleźliśmy wśród Brytyjczyków George Orwell pisał, że kto włada przeszłością, włada też przyszłością. Czy bliskie jest Panu pojęcie polityki historycznej?

- Pisanie o historii jest zawsze działaniem politycznym, czy tego chcemy, czy nie. Pewien autor powiedział, że historyk pisze tak, jakby siedział w pociągu. Może mu się wydawać, że się nie porusza i że jego refleksje nie zależą od miejsca, w którym się znajduje. Ale to iluzja, wystarczy wyjrzeć przez okno. Historię piszemy dla ludzi, którzy będą ją czytać w konkretnej sytuacji politycznej, w której żyją.

Polityka historyczna była specjalnością bloku sowieckiego - składały się na nią ideologia, propaganda i cenzura. Ale istniała również w tzw. wolnym świecie, w którym panują konkurencyjne interesy, pieniądze i mody.

Polityka historyczna jest w Polsce bardzo potrzebna. Pytanie tylko, jaka polityka. Nie sądzę, żeby sarmatyzm był bardzo ważny dla Portugalczków. Oni mają swoich "Sarmatów", pewnie niezbyt zrozumiałych dla Polaka.

Czy Pan Profesor pisze teraz historię Portugalii? Ten kraj jakoś często się pojawia w naszej rozmowie.

- Nie, nie piszę dziejów Portugalii, ale jej sytuacja jest rzeczywiście w jakiś sposób analogiczna - dawna świetność, nostalgiczne do niej powroty

Najważniejsze w polskiej polityce historycznej powinno być wypełnienie białych pól, takich choćby jak mord w Katyniu. Katyń nie był miejscem największej masakry w XX w., ale ma ogromne znaczenie. Nietylko Sowieci, ale pół świata kłamało w tej sprawie przez dziesiątki lat - także rząd brytyjski. Takich bolesnych punktów jest wiele. Dlatego napisałem ostatnio historię II wojny światowej, bo po wydaniu książki o Powstaniu Warszawskim dostrzegłem, że świat wielu rzeczy kompletnie nie rozumie. W USA panuje przekonanie, że był jeden wróg w Europie, czyli Hitler, i jeden wróg w Azji, i że to Amerykanie wygrali wojnę. Próba innego opowiedzenia tego bywa uważana za obrazę amerykańskiego patriotyzmu. Nie mówię już o nas, Brytyjczykach. My też słyszeliśmy przez 50 lat, że to myśmy wygrali wojnę. A myśmy ledwo uszli z niej z życiem. 80 proc. swoich strat Rzesza niemiecka poniosła na froncie wschodnim.

Dopiero dziś to wiemy, 60 lat po wojnie?

- To i tak bardzo wcześnie.

Mówił Pan kiedyś, że wysiłek historyków jest niemal daremny. Można napisać setki świetnych książek historycznych, a i tak w powszechnej świadomości utrwali się to, co zostanie pokazane np. w filmie Stevena Spielberga.

- Spielberg zrobił film o Normandii, w którym na ekranie przez dwie i pół godziny nie ma brytyjskiego żołnierza. Ale nie o to chodzi. Normandia to była ważna bitwa, ale nieporównywalna z bitwą pod Kurskiem. Normandia zajmuje bodaj 12. pozycję w rankingu bitew na lądzie w II wojnie światowej. Statystycznie więcej ludzi ginęło codziennie w Powstaniu Warszawskim niż na plażach Normandii.

W Nowym Jorku tuż po tragedii WTC powiedziałem, że w powstaniu Warszawa traciła codziennie - przez 63 dni - tylu ludzi, ilu zginęło w Nowym Jorku 11 września 2001 r. Przyszła do mnie później delegacja policji nowojorskiej z odznaką i od tego czasu jestem jej członkiem honorowym. Nie mogli mi uwierzyć, bo nigdy o nie słyszeli o Powstaniu Warszawskim.

Zauważmy jednak, że telewizja amerykańska zrobiła aż cztery filmy z okazji rocznicy wybuchu powstania. To pokazuje, że niewiedza historyczna nie jest wynikiem złej woli - raczej wzajemnych zaniedbań.

Wróćmy do sporu o polską tradycję. Ostatnio próbujemy ją zrozumieć, interpretując na nowo sarmacki republikanizm. Nic pewnie dziwnego, bo wciąż odkrywamy w sobie te historyczne geny. Kiedy Pan się dzisiaj przygląda Polakom, to ma Pan wrażenie, że ów sarmatyzm z nas zionie?

- Sarmatyzm nie jest fikcją, coś takiego naprawdę było. Można nim tłumaczyć rozbiory, ale kiedy tłumaczymy nim niepowodzenia dzisiejszej polityki, to już nie jest sarmatyzm, tylko jego stereotyp. Każdy historyk powinien znać stereotypy, ale też powinien wiedzieć, że prowadzą one do fałszywych interpretacji.

Tysiące razy powtarzano, że Polska kawaleria szarżowała na niemieckie czołgi. Owszem, taki incydent miał kiedyś miejsce. Ukuto z tego faktu mit, który nawet mógł odpowiadać Polakom. Ale był on przecież używany przez propagandę Goebbelsa jako dowód na to, że Polacy są głupi. Muszę powiedzieć: kawaleria brytyjska też robiła kiedyś podobne rzeczy, które jednak nie stały się mitem.

Które stereotypy Pana zdaniem są dla Polaków niebezpieczne i nie pozwalają spojrzeć na naszą historię w sposób realny?

- Choćby ten, że istnieje jakaś całość, o której możemy powiedzieć: "Zachód". Słyszę pytania: jak to jest na Zachodzie? Albo: jak uczą historii na Zachodzie? Nie ma czegoś takiego jak szkolnictwo zachodnie. Różnice między szkolnictwem angielskim i szkockim - nie mówiąc o francuskim - są ogromne. Nie ma jednego Zachodu, są natomiast różne tradycje, struktury, instytucje.

Toczy się spór na temat eurokonstytucji. Stwierdzenie, że Europa wyrasta z korzeni chrześcijańskich, jest dziś dla wielu mieszkańców naszego kontynentu nie do przyjęcia. Gdzie zatem szukać wspólnych fundamentów?

- Czy starożytna Grecja jest częścią historii Europy?

Tak nam się wydaje.

- Czy Platon i Arystoteles byli chrześcijanami? Nie. Czy August był cesarzem chrześcijańskim? Nie. A co wtedy działo się nad Wisłą? Panowało pogaństwo.

Mówienie, że Europa była chrześcijańska, jest stereotypem. Co to znaczy: chrześcijańska? Podejrzewam, że mówiąc to, Polacy mają na myśli tzw. cywilizację łacińską. Mam wrażenie, że w Polsce czasem zapomina się, że prawosławie też jest chrześcijańskie. Czy Grecja jest częścią Europy? A czy jest katolicka?

Jestem za tym, żeby w konstytucji europejskiej było coś o ideałach chrześcijańskich - o miłości bliźniego, o kazaniu na górze. Ale nie można zapominać, że w imię religii ludzie przez wieki mordowali się w okrutny sposób. Poza tym religia chrześcijańska nigdy nie miała - i dziś nie ma - monopolu. Islam jest obecny na kontynencie europejskim bez przerwy od VIII w. Są kraje europejskie, które w większości są muzułmańskie. Żydzi też istnieją w tym "kotle" od dwóch tysięcy lat. Więc trzeba myśleć o korzeniach europejskich trochę subtelniej.

Mam wrażenie, że młode pokolenie Polaków nie ma świadomości swych dawnych, bogatych tradycji religijnych. Przedwojenna Polska była ogromnie zróżnicowana pod względem religijnym - katolicy, protestanci, prawosławni, żydzi, nawet muzułmanie. W 1973 r. jako młody historyk pojechałem pierwszy raz do Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. Drzwi otworzyła mi kobieta, która wyglądała na Meksykankę. O dziwo, mówiła piękną przedwojenną polszczyzną. Okazało się, że ona jest Tatarką z Wilna. Jej ojciec był wysokim oficerem w pułku ułanów tatarskich. Muzułmanka, patriotka polska, która całe życie poświęciła pracy w instytucie polskim w Nowym Jorku. Opowiedziała mi, że w gimnazjum w Wilnie książkę przychodził do szkoły na religię, natomiast muzułmanie szli do imama, a żydzi do synagogi. Taka kiedyś była Polska.

Co zatem może być spoiwem zjednoczonej Europy?

- Wspólna tożsamość. Wspólne przeżycia. Czasem łatwiej określić swoją tożsamość przez odpowiedzenie sobie na pytanie: kim nie jestem? O tym, że jestem Europejczykiem, dowiedziałem się podczas wizyty na basenie pływackim w Japonii. Każdy Japończyk chciał przyjść i zobaczyć Europejczyka. Dotykali mnie, żeby sprawdzić, czy jestem żywym człowiekiem. Wtedy dowiedziałem się, że jestem inny.

Wierzę, że istnieje coś takiego jak cywilizacja europejska, że są granice Europy. By jednak je zarysować, trzeba znaleźć nie jedną miarkę, ale wiele różnych.

Mamy wrażenie, że w myśleniu o historii w Europie funkcjonują dwie sprzeczne tendencje. Z jednej strony pojawia się pomysł pisania wspólnego podręcznika Europy, z drugiej - poszczególne narody szukają własnej historii, osobnej tożsamości. Baskowie chcieliby napisać swoją historię, Katalończycy swoją, Flamandowie, Waloni...

- ...a Walijczycy swoją. Trzeba zrozumieć, że każdy człowiek ma wielowarstwową tożsamość. Ja jestem po dziadku Walijczykiem, a po matce Anglikiem. Jako obywatel jestem Brytyjczykiem, ale jestem też Europejczykiem, bo to jest część mojej świadomości. Kiedy jestem z Anglikami, wszyscy mówią: A, to ten Walijczyk! Kiedy jestem z Walijczykami, którzy dużo lepiej ode mnie mówią po walijsku, słyszę: Eee, jaki tam z niego Walijczyk! Polacy też mają różne warstwy tożsamości. Są warszawiacy i różni od nich krakowianie. Mazowsze różni się od Śląska. I tak dalej. Ale nie wolno doszukiwać się prostych, stereotypowych tożsamości - Polak jest taki, Czech taki, a Niemiec owaki. Proszę pamiętać, ilu jest w Polaku tożsamości niemieckiej.

Każdy z nas w zależności od sytuacji potrafi być różnymi osobami. Nie da się naszej tożsamości sprowadzić do jednego wymiaru. Może świadomość tego faktu stanie się elementem spajającym Europę?

*Prof. Norman Davies - ur. 1939, brytyjski historyk, od 1972 r. wykładał w School of Slavonic and East European Studies w University of London. Był też wykładowcą uniwersytetów w USA, Kanadzie i Japonii. Większość swych prac naukowych poświęcił historii Polski. W naszym kraju ukazały się m.in.: "Boże igrzysko: historia Polski" (1987), "Biały orzeł - czerwona gwiazda: wojna polsko sowiecka 1919-1920" (1997), "Europa: rozprawa historyka z historią" (1998), "Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego: Wrocław" (2002), "Wyspy: historia" (2003), "Powstanie 44" (2004)

Norman Davies*